№ 5. WARSZAWA, 2 LUTEGO 1907 R. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie: z odnosz. do domu r. k.		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie	7 60	Rocznie	9 —
Kwartalnie	1 90	Kwartalnie	2 25
Miesięcznie	— 65	Numer pojedyń.	— 15
Numer pojedyncz.	— 15	Za zmianę adresu	— 22

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji *Wiejska Nr. 15.* TELEFONU № 193 92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Nie naród, lecz klasa.

Odbyły się pierwsze wiece Narodowej Demokracji, które dały dowód wyraźny, że N. D. niczego z zeszłorocznej kampanji wyborczej nie zapomniała. Znów brzmią hasła nacjonalizmu i wyłączności narodowej, znów nawołuje ona do „jedności i solidarności“ narodu polskiego w walce z żywiołami obcemi, znów „pod znakiem kwestji żydowskiej“ sięga po mandaty do Dumy.

Jakkolwiek często zdarza się, że stronnictwa polityczne zawdzięczają swe istnienie warunkom przypadkowym, że powołuje je do życia jakaś idea, wyłaniająca się z chwilowej historycznej sytuacji, jak naprzykład, idea religijna, narodowa lub t. p., to dzieje się to jednak zawsze w warunkach nizkiego poziomu uświadomienia mas, powołanych do udziału w tych stronnictwach, lub też wybujałego fanatyzmu, pod wpływem którego masy dają się porwać w wir walki politycznej, usuwając na plan wtóry swe interesy klasowe. I prawie zawsze, a nawet, rzec można, zawsze w tych wypadkach klasy posiadające i wodzące rej w społeczeństwie potrafią wyzyskać sytuację i z rozbudzonego fanatyzmu ukuć oręż politycznego ujarzmienia tych samych mas, w imieniu których przemawiają. Lecz, im wyższy jest poziom uspołecznienia narodu, tem bardziej różniczkują się w nim interesy klasowe, tem wyraźniej występuje łączność pomiędzy klasą społeczną a partją polityczną, która w należyty sposób może reprezentować interesy tylko jednej klasy. Idee narodowe mogą być zachowane, lecz przestają one być podstawą ugrupowania społecznego i hasłem walki politycznej, ustępując miejsca hasłom społecznym, wypływającym ze stanowiska społecznego danej grupy.

Kiedy temu lat 12 „skoncentrowana“ reakcja francuska, przyoblekłszy się w togę patrjotyzmu, rzuciła w masy ludowe krwiożercze hasła wyłączności narodowej, nacjonalizmu, szowinizmu i nienawiści rasowej, uwieńczeniem których było owe pamiętne: „mort aux juifs“,—spekulowała ona na interesach klasowych mieszczaństwa francuskiego. Żyd dla francuza który nigdy żyda nie widział i wyobrażał go sobie zawsze w postaci karykatury z antysemickiego świstka, której jedyną cechą wybitną był monstrualnie wielki nos—był jednakże synonimem bankiera-finansisty, który „biedną Francję“ („cette pauvre France“) niemiłosiernie wyzyskuje. Walka tedy z żydowstwem była dla niego walką z krwiożerczym kapitałem, z finansjerą, niby to żydowską, która przeniknęła do hierarchji rządowej i militarnej, słowem zawładnęła Francja, szerząc korupcję i zagrażając tradycjom narodu francuskiego: „wolności, równości, braterstwa“. Że na czele „koncentracji“ narodowej stali bankierzy żydowscy jak Levy, że do wybitniejszych reżyserów „Judenhecy“ należał Artur Mayer, że wreszcie rej wodziły całym ruchem finanse klerykalno-monarchistyczne, które godnie reprezentował odsiadujący obecnie więzienie — za krociowe szalbierstwa, popełnione przy spekulacji na cukrze—pan Jaluzot, o tem „koncentracja“ milczała, a rewelacje prasy postępowej i socjalistycznej w tym względzie ogłaszała za żydowską intrygę, oszczerstwo i t. p. Nacjonalizm francuski spekulował tedy na interesach klasowych mieszczaństwa i proletarjatu, a patrjotyczne hasła służyły mu tylko jako narkotyk, oszołomiający tłumy. I mieszczaństwo francuskie, a z nim i garstka proletarjatu, stanęli do apelu: małorolni chłopi, drobni rzemieślnicy, kramarze, szynkarze, pośrednicy, majstrzy i podmajstrzy—ci wszyscy, których intere-

som zagrażała zachłanna chciwość kapitalistów, zaciągnęli się pod sztandary domniemanego obrońcy praw ludowych. Wiemy już obecnie, jakie miał cele, jaką drogą dążył nacjonalizm francuski,—tytaniczna walka najprzedniejszych umysłów Francji, garściami rzucana w masy ludowe oświata rozproszyły ciemności—i pod promieniami prawdy roztopiły się lody obskurantyzmu i reakcji. Lud francuski zrozumiał, że co innego głosiła mu reakcja, a co innego miała na myśli, że, w imię ludu walcząc, kuła dla ludu kajdany niewoli.

Ale jakże inaczej wygląda ten sam obraz rozkiełznanych żywiołów reakcyjnych u nas. Podobnie, jak we Francji, mamy tu do czynienia z stronnictwem pozbawionem programu—bo autonomja Królestwa jest tylko hasłem, w które można ująć najrozmaitsze programy, od najbardziej reakcyjnych do najbardziej postępowych i rewolucyjnych—podobnie jak we Francji mamy do czynienia ze stronnictwem wybitnie demagogicznem, które, fanatyzując tłumy, szerząc szowinizm i nienawiść rasową, zagarnia szerokie masy ludu pod swe sztandary „skoncentrowanej" reakcji. Ale interesy klasowe ignoruje nasza „koncentracja" zupełnie i z wiarą w potęgę obskurantyzmu i demagogji, z otwartością i cynizmem oddaje swoją trzodę na łup połączonych kapitałów przemysłowych i rolnych. Bo aczkolwiek twierdzą jej uczestnicy, że tylko nikczemność i podła niewdzięczność może utrzymywać, że Narodowa Demokracja jest tarczą i obroną stanu posiadania i przywilejów szlachty polskiej, to jednak tak jest: Narodowa Demokracja jest wyrazicielką interesów posiadających i uprzywilejowanych, i kto temu dotychczas nie wierzył, tego postarała się przekonać sama „koncentracja", zaciągnąwszy do swoich szeregów, tak zwany „Komitet Żydowski". Bo nasza reakcja różni się od reakcji francuskiej jeszcze bezczelnością i cynizmem: podczas gdy tamta starała się skrzętnie ukryć przed oczyma swojej trzody prawdziwych ojców swego patrjotycznego kościoła, to nasza rodzima reakcja, licząc prawdopodobnie na absolutny brak świadomości politycznej wśród naszego mieszczaństwa—występuje z jednej strony pod znakiem walki z obcoplemieńczym żywiołem i jednocześnie z otwartą przyłbicą ogłasza się za wyrazicielkę interesów panów Natanson, Berson i S-ka.

Gdyby mieszczaństwo nasze nie było otumanione, niewolniczo posłuszne i fanatycznie ślepe, to fakt wstąpienia finansjery żydowskiej do „Koncentracji Narodowej" musiałby wywołać w niem poważne refleksje. Bo skoro przedstawiciele kapitału „żydowskiego" szukają schronienia za szańcami Narodowej Demokracji, to niewątpliwie wierzą, iż znajdą w niej rzeczniczkę swoich interesów i obrończynię swych kapitałów przed rozkiełznanemi żywiołami rewolucji. Że panowie bankierzy z „Komitetu Żydowskiego" więcej dbają o swoje interesy niż o „sprawę narodową", nie jest dla nikogo tajemnicą; że finansjera żydowska w obronie swych kapitałów nie pogardzi pomocą biurokracji, to znów jest zupełnie jasne. Jeżeli więc zaciągają się oni w szeregi Koncentracji Narodowej—czytaj: Narodowej Demokracji—to prawdopodobnie wierzą, iż, oddając się pod jej opiekę, powierzają swe interesa w ręce połączonych potęg: rodzimej reakcji—obskurantyzmu i demagogji, zespolonej z przemocą.

Co tedy pozostaje czynić tym wszystkim, interesy których znajdują się w rozbieżności z interesami panów Natanson i S-ka? Powinni oni zorganizować się w takie stronnictwo, które będzie reprezentowało ich interesy, powinni się połączyć z takiemi żywiołami, których interesy są indentyczne z ich interesami—bez względu na narodowość, albowiem we wspólnej obronie wspólnych interesów znajdą oni najlepszą gwarancję wzajemnego popierania swych interesów narodowych. Jeżeli bowiem kapitał „żydowski" łączy się z kapitałem „rdzennie polskim" do solidarnej akcji politycznej w imię wspólnych interesów, to stąd płynie nauka dla tych warstw społeczeństwa, których dążeniom burżuazja kapitalistyczna wcześniej czy później niewątpliwie stanie wpoprzek — winni oni również poszukać sobie sojuszników nie narodowych lecz klasowych. Jeżeli bowiem kapitalistyczna burżuazja jest kontrrewolucyjną, jeżeli kapitał, chroniący się pod opiekuńczemi skrzydłami Narodowej Demokracji, jest zainteresowany w zachowaniu obecnego rzeczy porządku, ponieważ największe gwarancje dla swego panowania znajdzie w ustroju biurokratycznym, to dla normalnego rozwoju mieszczaństwa polskiego niezbędne są gwarancje innego rodzaju—gwarancje wolnościowe, które mu zapewnią szeroki współudział w instytucjach prawodawczych i samorządu. O te gwarancje trzeba walczyć, trzeba się o nie dobijać, a jeżeli na szalę walk politycznych Rosji będą rzucone alternatywy: biurokracja czy rewolucja, to przecież nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że panowie Natanson i S-ka, a z nimi razem koncentracja Narodowa wybiorą tę pierwszą. A zatem: chłopi małorolni, rzemieślnicy, kramarze, szynkarze, drobni pośrednicy, majstrzy i podmajstrzy—polacy i niepolacy, żydzi i nieżydzi—łączcie się!—jeżeli posiadacie okruszynę uświadomienia politycznego. Ale wy go nie posiadacie i dlatego poprowadzi was do urny Narodowa Demokracja pod znakiem walki z żydami, a wy wybierzecie reprezentantów interesów polskich i żydowskich „Natansonów"—*naród* pójdzie pod komendę *klasy*.

Narodowa Demokracja zdobywa sobie, szczególnie w ostatnim czasie—wskutek osłabienia pod wpływem represji partji reprezentujących interesy proletarjatu—wpływy wśród robotników. Nie poruszam obecnie tego stosunku, ponieważ omawialiśmy go już niejednokrotnie. Trzeba tylko zaznaczyć, że tutaj N. D. walczy innemi środkami. Klasowe interesy proletarjatu dają się mu zbyt silnie odczuwać, aby je można było ignorować i pomijać, jak to czyni N. D. z interesami mieszczaństwa; dlatego organizuje ona związki zawodowe i wszelakie surogaty walki klasowej, w ten sposób zdobywając sobie zastępy mniej uświadomionych tchórzliwych lub materjalnie od całości proletarjatu odosobnionych robotników. Ale właśnie jaskrawo zaostrzone interesy klasowe proletarjatu nie pozwolą mu długo pozostawać w obozie endecji, ustosunkowanie życia społecznego popchnie go daleko wcześniej niż mieszczaństwo na właściwe tory rozwoju politycznego. Należy bowiem zaznaczyć, że jeżeli nieporozumieniem jest przynależność mieszczaństwa do Narodowej Demokracji, to udział w niej proletarjatu jest samobójstwem—upodabnia się on do galernika, który sam sobie kuje kajdany, który wije powrozy, mające zdławić jego własne gardło.

A zatem wszystkie odłamy społeczne, zainteresowane w przekształceniu obecnego ustroju, winne sobie uświadomić, że w toczącym się przed naszemi oczyma ruchu wolnościowym w Rosji walczą między sobą nie! narody, lecz klasy, przeto i partje polityczne, biorące w tej walce udział, winne się grupować klasowo. Od zwycięstwa zaś tej lub innej klasy zależeć będzie przyszłość poszczególnych narodów—inną zgotują im przyszłość żywioły reakcyjne—inną postępowe i rewolucyjne.

Marjan Aleksandrowicz.

Glossy.

Z ogłoszonego tekstu okólnika papieskiego w sprawie języka w nabożeństwie dodatkowem, oraz z wyjaśnień, jakie zamieścił w tym przedmiocie *Warsz. Dniew.*, nie ulega wątpliwości, że polityka rusyfikacyjna w okólniku tym znajdzie dobre dla celów swych narzędzie. *Kurjer Litewski* przytacza okoliczności, w jakich okólnik ułożony został, i które świadczą, że w Rzymie dobrze zdawano sobie sprawę z jego znaczenia i następstw, jakie może pociągnąć. Jakkolwiek treść okólnika dotyczy głównie polskich katolików i pomimo że w tym czasie obecni byli w Rzymie dostojnicy kościelni z pośród Polaków, sprawę całą utrzymano w najzupełniejszej przed niemi tajemnicy i załatwiono wyłącznie na drodze poufnych rokowań z rosyjskim ministrem-rezydentem. Rzym wiedział, co robi, i obawiał się protestów polskich biskupów, którzy, bezpośrednio stykając się z ludnością, bardziej z jej opinją liczyć się muszą.

Jednocześnie dochodzi z Poznania taka wiadomość: Biskup Likowski otrzymał od rządu pruskiego zapewnienie, że wybór jego na arcybiskupa będzie zatwierdzony, pod warunkiem, iż postara się o stłumienie strejku szkolnego dzieci polskich. I podobno biskup Likowski warunek ten przyjął, i poczynił już odpowiednie zarządzenia w celu złamania oporu dzieci, o język swój walczących.

Mówią nam, że katolicyzm jest ostoją polskości, i że dobry Polak, czy wierny czy nie, powinien katolicyzm szanować, gdyż on broni lud nasz od germanizacji i rusyfikacji. Tutaj widzimy, że Kościół rzymski bez skrupułów i z całą świadomością sprzedaje polskie interesy narodowe, ile razy znajdzie się ktoś, kto mu dobrze zapłaci.

Mówią, iż Polacy w Poznańskiem w szczególności muszą stać mocno przy kościele katolickim i uważać za swą sprawę narodową, czy najwyższy w kraju dostojnik kościelny będzie polakiem czy niemcem. Otóż tym dostojnikiem zostaje polak, ale po to tylko, żeby zdradził interesy polskie i dopomógł pruskiemu rządowi w wynaradawianiu Polaków.

Wychodzi więc na to: Wszyscy wierzący i nie wierzący, ciemni i oświeceni macie być katolikami ażeby móc zostać Polakami. Ale z tego, że Polacy jako ogół pomimo wszystko byli i są katolikami, kościół katolicki korzysta w ten sposób, że zdradza i zaprzedaje ich polskość. Czyli—środek mija się z celem. Nawet gorzej: środek ten, im szerzej i dłużej będzie stosowany, tem więcej może utrudnić osiąganie celu, dla którego jakoby jest stosowany. Im mocniej naród nasz związany będzie z kosmopolityczną kliką, wydającą rozkazy z Watykanu, tem większe grozić będzie niebezpieczeństwo naszej sprawie narodowej, zdanej na łaskę i niełaskę owej kliki, a korzyści z tego ciągnąć będzie ona jedna tylko, bo za każdym razem będzie mogła uzyskiwać większą za nas cenę.

Gdyby naszym klasom posiadającym w stosunku ich do katolicyzmu istotnie na sercu leżała sprawa narodowa, dawnoby już klasy te zająć musiały względem rzymskiej hierarchji pozycję niezależną albo opozycyjną. Ale nie zrobiły tego dotąd i nie zrobią, chociażby dziesiątki jeszcze przyszły do doświadczeń w rodzaju powyższych. „Sprawa narodowa“ jest w tym wypadku tylko jednem z ideowych oszustw, któremi się lud tumani. Kler katolicki—czy pożyteczny czy szkodliwy dla sprawy narodowej—jest przedewszystkiem potrzebny klasom posiadającym. Bo tak jak kościół jest sprzymierzeńcem każdego rządu, który istnieje i jest dość silny, tak też jest wiernym sojusznikiem wszystkich, którzy w ręku swem trzymają materjalne środki wpływu i władzy, czyli klas posiadających. Jeśli księża idą między lud, to dla tego tylko, ażeby uczyć go pokory i za nędzę, którą tu cierpi, zapłatę obiecywać mu w niebie. Więc dlatego „ludowi powinna być zachowaną religja“—u nas rzymsko-katolicka, chociażby nawet w Rzymie na papieskim tronie zasiadł sam Belzebub.

Czem jest demokracja chrześcijańska? Teorję jej wykłada profesor tej demokracji—specjalista, sprowadzony z Paryża, i rzecz charakterystyczna, wykłada po francusku—co samo przez się jest już poglądową lekcją „chrześcijańskiej demokracji“ nawet dla nierozumiejących po francusku: Czy wyobraża kto sobie u nas propagandę organizacji socjalistycznych, związków zawodowych — za pomocą odczytów, po francusku wygłaszanych? Demokracja chrześcijańska jest to system, z którego „wyższe dziesięć tysięcy“—umiejące po francusku—nauczyć się mają, w jaki sposób „niższe dziesięć miljonów“ — po francusku nie umiejące — uczynić mają dla siebie nieszkodliwemi a pożytecznemi.

Tymczasem księża dla praktycznego urzeczywistnienia tej demokracji gromadzą materjał w ludziach, zbierając po całym kraju odpadki, których nie zdołały wcielić w siebie organizacje socjalistyczne, ani nawet narodowo-demokratyczne. W ten sposób powstały „Chrześcijańskie Stowarzyszenia Robotnicze“ — pierwsza formacja przyszłej demokracji — ni to towarzystwa wzajemnej pomocy, ni to bractwa różańcowe, jednoczące w każdej lokalnej grupie robotników różnych zawodów i drobnych przedsiębiorców. W zeszłym miesiącu odbył się w Warszawie zjazd delegatów tych stowarzyszeń pod patronatem kilku księży. Z przemówień na zjeździe jedno zasługuje na uwagę, w którem p. K. Rakowski przedstawił wyniki ankiety, przeprowadzonej wśród członków stowarzyszeń. Ankieta daje odpowiedź na pytanie: jakiego rodzaju żywioły do stowarzyszeń chrześcijańskich wchodzą?

Widzimy naprzód, iż są to przeważnie ludzie starsi, biorąc pod uwagę średni wiek ludności robotniczej — ludzie stojący u kresu swego zawodu: przeciętny wiek członków jest lat czterdzieści; a, jak mówi sprawozdawca, „jest poważny procent członkow mających lat 50 i więcej“. Ludzi młodych, między 20 — 30 rokiem, jest niewielu, poniżej dwudziestu tylko „kilku członków“.

Dalej, z małemi wyjątkami „są to ludzie żonaci i dzietni, ojcowie, mający na swych barkach pieczę o utrzymanie licznej rodziny“. „Większość ich urodzona i wychowana jest na wsi“; w Warszawie stanowią oni $^{3}/_{4}$ ogółu, a w Częstochowie nawet $^{9}/_{10}$. Ludność więc robotnicza, dłużej w miastach osiadła, jak wiadomo o poziomie inteligencji znacznie wyższym od ludności wiejskiej, jest dla chrześcijańskiej demokratycznej propagandy materjałem wcale prawie niepodatnym.

Żywe światło na sferę, z której rekrutują się członkowie stowarzyszeń, rzuca fakt ten: „nader wysoki procent

w stowarzyszeniach ludzi, którzy bardzo długo w tem samem miejscu pracują; pięć, sześć lat—to reguła, a częste odpowiedzi—18, 15, 13 lat, „znaczną jest też liczba takich, którzy 25-letni jubileusz obchodzili“, a są i tacy, co mają 30 lat pracy, liczba przeciętna wynosiłaby 12—14 lat pracy u jednego pracodawcy. Jest to więc znany typ „fabrycznych jubilatów“ lub kandydatów na jubilata. Jeśli uprzytomnimy sobie, czem to warunkuje się długoletnia praca u jednego pracodawcy, ile ona przypuszcza ograniczenia wymagań, zaparcia się godności, wyrzeczenia często solidarności z towarzyszami pracy, nieraz i oddawania wcale podejrzanych usług chlebodawcy, to zrozumiemy, jakiego to rodzaju typ przeważa w nowych kadrach chrześcjańskiej demokracji i że p. Rakowski. podnosząc fakt powyższy jako „chlubę stowarzyszeń chrześcjańskich“, zupełnie wyraźnie staje na punkcie widzenia przedsiębiorców.

A jakież są aspiracje i żądania członków stowarzyszeń chrześcjańskich? O tem sądzić coś pozwala sobie odpowiedź, którą sprawozdawca przytacza jako mniej więcej typową. „Ja teraz płacę sześć rb. komornego na miesiąc—mówił jeden z członków. Ale i na to nie wystarczam. Gdybym za tę samą izbę mógł płacić cztery rb.—tobym sobie już niczego więcej nie życzył“!

Widzimy, iż dane, przez samych kierowników Stowarzyszeń dostarczone, składają się na bardzo wyraźny obraz: członkowie Stowarzyszeń chrześcijańskich—posiew w niedalekiej zapewne przyszłości politycznego stronnictwa demokracji chrześcijańskiej—rekrutują się z warstwy proletarjatu najbardziej ciemnej, o najniższym poziomie wymagań i potrzeb życiowych, uległych względem swych wyzyskiwaczy, zrezygnowanych na wszystko i niczego już się od życia niespodziewających, prócz żebraczej torby na starość.

Towarzystwo Kultury Polskiej jest badzo płodne w projekty. Towarzystwu życzymy szczerze najlepszego rozwoju. I w tej intencji tylko zrobimy parę uwag.

Sądzimy, że w stawianiu sobie zadań przydałoby się więcej trochę jasności; mglistość jest wrogiem nie tylko myśli, ale więcej jeszcze czynu. Jakie np. znaczenie mieć mogą „kuratorja do walki z nędzą“, zaprojektowane w sekcji ekonomicznej? Do walki z nędzą służą—i z nieszczególnem powodzeniem— dziesiątki, setki instytucji i stowarzyszeń filantropijnych różnego typu. Dla walki z nią przedsiębrane są wszystkie reformy i prawodawstwo społeczne. Pewnym systemem walki z nędzą, a raczej z jej przyczynami, jest socjalizm. Stawiając sobie ogólnikowe zadania „walki z nędzą“, Towarzystwo Kultury objąćby musiało wszystkie te dziedziny. Do socjalizmu z założenia swego i charakteru drogę ma zgóry zamkniętą, ale i pozostałych jest zbyt wiele, i to w części zbyt mało obiecujących, w części — przerastających środki i siły, jakiemi kiedykolwiek Towarzystwo może rozporządzać.

Należałoby też więcej krytycyzmu zachować w przyjmowaniu i zalecaniu rozmaitych, chociażby najbardziej popularnych środków społecznego znachorstwa. W tejże sekcji Towarzystwa podniesiono potrzebę propagowania ruchu oszczędnościowego.

Zapewne, zachęcanie jednostek do odkładania czegoś „na czarną godzinę“, potępianie życia „nad stan“ w klasie średnio-mieszczańskiej —jest rzeczą rozsądną i znamionuje umysł stateczny. Ale nie o tem chyba mowa.

A czemże stałby się „ruch oszczędnościowy“, gdyby rzeczywiście, w myśl Towarzystwa Kultury, ogarnął całe społeczeństwo t, j. masy robotnicze i włościańskie, które „nad stan“ tylko pracują, ale jedzą i mieszkają bezwarunkowo „niżej stanu“? Idea „oszczędzania“ gdyby się istotnie w masach tych przyjęła i zakorzeniła, doprowadziłaby do większego jeszcze ograniczenia potrzeb, do obniżenia nawet dotychczasowej nizkiej już stopy życiowej. To zaś z kolei pociągnęłoby za sobą obniżenie się płac zarobkowych. Robotnik, gdyby się nauczył na niniejszem jeszcze poprzestawać, godziłby się i na niższą płacę, któraby odpowiadała jego poziomowi potrzeb, i nie miałby dostatecznego bodźca do walki o poprawę warunków swej pracy, gdyż bodźcem tym mogą być tylko bezpośrednie, fizyczne lub duchowe potrzeby, domagające się zaspokojenia, a nie mógłby się nim stać idealny cel oszczędzania i dokładania grosza. Że tak jest, świadczy przykład naszych robotników, wychodzących na przemysłowe i rolne zarobki do Niemiec, Danji i Szwajcarji. Przedsiębiorcy chętnie dają im pierwszeństwo przed miejscowemi robotnikami, gdyż nasi, mniejsze mając potrzeby, poprzestają na mniejszej płacy i nie są skłonni do strejków: a przecież prawie wszyscy ci wędrowni robotnicy oszczędzają, zebranie jakichś oszczędności jest bardzo często głównym powodem ich wędrówki.

Urzeczywistnienie więc celu, jaki stawia sobie Towarzystwo przez propagandę ruchu oszczędnościowego, w rezultacie spowodowałoby tylko ogólne obniżenie kultury w kraju Nie jest to chyba zadanie odpowiednie dla Towarzystwa Kultury.

Z pewnością należy pamiętać o chorobie i starości. Ale choremi i staremi opiekować się powinni wszyscy młodzi i zdrowi, w przekonaniu, że gdy zachorują lub zestarzeją się, tak samo niemi zaopiekują się inni.

Włady.

Żydzi „skoncentrowani“.

Utworzył się komitet, złożony głównie z przedstawicieli bogatej burżuazji żydowskiej dla współdziałania z Centralnym Komitetem wyborczym Narodowej Demokracji i Sp.

Bo i dlaczegoby żydowska burżuazja nie miała współdziałać z Narodową Demokracją? Niema ku temu żadnej przeszkody, przeciwnie wszystko raczej za tem przemawia. Pogląd ten uzasadnialiśmy jeszcze w okresie pierwszych wyborów do Dumy.

Narodowa Demokracja z istoty swej jest stronnictwem dla obrony i zabezpieczania interesów klas posiadających. Tylko z przyczyn demagogicznych i agitacyjnych przybiera ona chwilami zabarwienie antysemickie, ale antysemityzm wcale jej potrzebny nie jest, wcale w niej logicznie nie tkwi i żydowscy bankierzy, fabrykanci, kupcy mogą w ramach narodowo-demokratycznego programu najwygodniej się pomieścić— i w interesie ich leży, ażeby tam przedewszystkiem szukać dla siebie pomieszczenia.

Wprawdzie i Postępowa Demokracja jest stronnictwem mieszczańskiem i w zasadniczych punktach będzie musiała zawsze stawać na stanowisku istniejącego porządku i istniejących stosunków posiadania. Ale zarówno geneza tego stronnictwa, jak znaczny w niem udział inteligencji bez zdecydowanej jeszcze świadomości klasowej, tradycje wolnej myśli, obrony wolności, pracy dla ludu i t. p., jakie ta inteligencja wnosi ze sobą, nakładają na stronnictwo zobowiązania, którym nie może się sprzeniewierzać bez utraty własnej racji bytu. To jednak sprawia, że położenie stronnictwa staje się dwuznacznem, a przynajmniej nie dość określonem w stosunku do warstw żydowskich posiadających, które skądinąd byłyby nawet

usposobione do jednoczenia się z kierunkiem dla nich sympatycznym. Położenie to staje się szczególnie trudnem w tym momencie kontrrewolucyjnym, który przeżywamy, i kiedy w warstwach posiadających, zarówno, chrześcijańskich jak żydowskich, góruje ponad wszystkiem potrzeba spokoju i zabezpieczenia się na dziś i na najbliższą przyszłość od nawałnicy żądań klasy nieposiadającej.

Pod tym względem bezwarunkowo lepsze i pewniejsze gwarancje daje Narodowa Demokracja i głównemu interesowi, jaki ku niej pociąga oświeconą burżuazję żydowską, z łatwością złoży ona w ofierze swoje bardziej platoniczne sympatje, których nawet zresztą wyrzekać się nie potrzebuje. Pan Goldsohn będzie sobie nadal czytywał w *Prawdzie* wymyślania na narodowo-demokratyczną „chuliganję“, a w *Myśli Niepodległej* — dowcipne komentarze do Ewangelji, tak jak pan Roch Kowalski, po dawnemu czytając *Gońca*, śmiać się będzie z ucieszych anegdot i konceptów na temat żydów; ale to dla jednego i drugiego jest osobistym sposobem, ich prywatną rozrywką i nie przeszkodzi im bynajmniej „skoncentrować się“ i w sprawach poważnych pójść ręka w rękę.

Umiejący dobrze rachować właściciel domu bankowego pan Goldsohn, uczyni to tem chętniej, że Narodowa Demokracja przeszła już próbę swej siły i dała dowód, że jest firmą solidną i wypłacalną. Przychodzi się do gotowego, zyski pewne, stracić nic nie można, a w ostateczności można się zawsze w porę wycofać. Tymczasem Postępowa Demokracja cóż jest? Dużo tam piszą, gadają, są uczeni mężowie, mają „ideje“, które nawet same przez się zupełnie się podobają p. Nuchymsonowi, ale co z tego wyjdzie — to jeszcze niewiadomo. Trzebaby ryzykować, walczyć i kosztowałoby to pewnie więcej gotówki—a w rezultacie wszystkiego można osiąść na piasku. Więc p. Goldsohn, życząc postępowcom wszelkich pomyślności, woli jednak sam poszukać sobie sprzymierzeńca, który mu się pewniejszym wydaje.

I to jeszcze nie wszystko. P. Goldsohn z rodziną jest nietylko bankierem, ale i posiadaczem włości, jest „obywatelem ziemskim“. Córkę wydał za prawdziwego szlachcica, i sam ma słabość do dobrego polskiego towarzystwa. Narodowa Demokracja szczyci się tem, że ją składają prawdziwi polacy—jedynie prawdziwi. I to jest bardzo ważne dla p. Goldsohna. Jest szlachta, są rzemieślnicy z cechowemi chorągwiami, są chłopkowie. Wreszcie jedna jeszcze zaleta Narodowej Demokr. w oczach p. Goldsohna, lubi on być przyjmowanym w polskiem towarzystwie, ale pod warunkiem, żeby nie było tam innych żydów. Otóż, gdy Demokracja postępowa od początku już jest „zżydzona“, w demokracji narodowej państwo Goldsohnowie ze świtą domowych swych lekarzy i inżynierów znajdą się bodaj pierwsi.

J. Wł. D.

Ruch strejkowy we Francji w r. 1905.

Z ogłoszonej tylko co statystyki strejków i wypadków odwoływania się do sądów pojednawczych i rozjemczych (Statistique des grèves et des recours à la conciliation et à l'arbitrage, année 1905) wynika garść ważnych danych, obalających niekiedy utarte twierdzenia. Tak:

1) strejki, o ile zwróci się uwagę na liczbę ogarnianych przez nie robotników i sposób, w jaki interesy tych ostatnich są *bezpośrednio* doktknięte, stanowią zjawisko o wiele mniej doniosłe, aniżeli powszechnie się utrzymuje. 830 strejków, jakie Francja widziała w r. 1905, wywołały zaprzestanie pracy ze strony 177,666 robotników, t. zn. 41,43 od 1000 na czas 14 dni przeciętnie. Wiadomo, że bezrobocie przymusowe z braku pracy dotyka *w sposób stały* około jednej dziesiątej klasy robotniczej. Bezrobocie zatem sprawia, że ta ostatnia traci przez nie przynajmniej 50 razy więcej dni roboczych, aniżeli przez strejki.

2) Strejki są dla robotników korzystne. Jeśli przyjmie się pod uwagę nawet te tylko strejki, które wywołane zostały przez dążenie do podniesienia płacy zarobkowej, to dojdzie się do wniosku, że wyniki strejków tych, przyjmując, że utrzymały się wszędzie przez 300 dni po podjęciu pracy, przedstawiają dla ogółu strejkujących zysk czysty w wysokości 5,494,050 franków, t. zn. 106 fraków 85 centymów na osobę. Trzeba zaś jeszcze zważyć to, że korzyści, osiągnięte przez robotników za pomocą strejku w pewnym zakładzie, rozszerzają się często na podobne zakłady sąsiednie.

3) *Dążenia najbardziej pojednawcze spotyka się na ogół raczej u robotników, aniżeli u pracodawców.* Postanowienie odwołania się do prawa z r. 1892 zostało powzięte przez robotników w 88 strejkach, w 4 tylko—przez pracodawców i w 6—przez jednych i przez drugich. Chęć pojednania się została odrzucona w 51 wypadkach przez pracodawców, w 8—przez robotników i w 9—przez obie strony. Wreszcie wniosek oddania sprawy do rozstrzygnięcia sądowi rozjemczemu, który podjęty został po upadku prób pojednania się w 34 wypadkach, odrzucony został 14 razy przez pracodawców, 2 razy—przez robotników i 10—razy przez obie strony.

Porównanie ilości strejków z r. 1905 z ilością ich z r. 1904 wykazuje znaczne zmniejszenie na korzyść r. 1905, a mianowicie 2.746,684 dni stracone zamiast 3,934.884 z roku poprzedniego. Rok jednak 1904 był rokiem wyjątkowym z powodu ograniczenia dnia pracy do 10 godzin w fabrykach o składzie robotników, należących do obojga płci.

W. W.

W. SOMBART.

Psychologja proletarjatu.

(Ciąg dalszy).

Nietylko węzły z naturą, ze światem rzeczy, zerwał proletarjusz współczesny. Pod żelazną stopą kapitalizmu zanikają i te związki społeczne, które dawniej wprawdzie krępowały człowieka, ale go i podtrzymywały ekonomicznie i moralnie. Proletarjusz dzisiejszy nie zna już tego, czem była kiedyś dla człowieka wioskowa gromada, sąsiedztwo, cech, wspólność rodzinna. Jest odosobniony. Jest jak liść z drzewa oderwany, który wiatr po powierzchni ziemi unosi.

Na wsi, a nawet w małem miasteczku wszystkich mieszkańców łączyła pewna wspólność interesów, nawyknień, obyczajów, opinji. Wspólność ta utrzymywała jednostkę w pewnej tradycyjnej kolei, towarzyszyła jej nawet, gdy czasowo miejsce rodzinne opuścił. Łączności tego rodzaju proletarjusz nie zna: niema żadnej gromady, są-

siedztwa, z którem wiązałyby go wspólności myśli i uczuć. Niema żadnych szczególnych zwyczajów, nie nosi ubioru, które nadawałoby mu cechę lokalną.

Ale co ważniejsze jeszcze, i rodzina w ścisłem znaczeniu, na której dzisiejsze opiera się życie klas posiadających, dla proletarjusza coraz bardziej traci znaczenie łącznika i spójni, zbliżającej z sobą jednostki. Rodzina w formie tej, jaka w ciągu stuleci wytworzyła się w krajach zachodniej kultury, oznacza łączność w spożywaniu, łączność mieszkania i łączność pracy i wychowywania dzieci. Dawniej rodzina była na wielką skalę wspólnotą nietylko spożywania, ale i wytwarzania. W domu szlachtowano bydło, pieczono, przyrządzano zapasy, wyrabiano świece i mydło, tkano i szyto odzież; dziś potrzeby te zaspakaja się przeważnie na rynku ogólnym. Ale cechą życia rodzinnego jest jeszcze „własne ognisko." przy którem sporządza się pokarmy dla wspólnego spożycia. W stałej porze członkowie rodziny schodzą się przy wspólnym stole, jest to rytm, który reguluje codzienne życie w szerokiej masie mieszczaństwa. Cokolwiek mówić możemy o tej wspólności stołu, w każdym razie wnosi ona pewien ład w życie, wzmacnia węzły łączności w danej grupie, odróżnia „dzikiego," który w dowolnym czasie sam jeden głód zaspakaja, od człowieka kulturalnego, jak dotąd nam się przedstawiał.

Dalej, rodzina jest to wspólne zamieszkanie. Pojedyńcze części wspólnego domu mają każda swoje przeznaczenie i tworzą organiczną całość. Mnóstwo uczuć, które przywykliśmy uważać za dobre i szlachetne, źródło mają w „rodzinnym domu." Ileż to z nim się wiąże wspomnień, ile doświadczeń towarzyszyło w nim człowiekowi często od kolebki aż do grobu. Podstawę dostateczną takiej rodzinnej łączności stanowić może tylko dom z dziedzińcem i ogrodem, tu tylko cały człowiek rozwinąć się i wyróść może; ale ostatecznie i zwykłe dziś mieszczańskie mieszkanie w wielkiem mieście do pewnego stopnia odpowiada niezbędnym wymaganiom.

Wreszcie rodzina, to łączność rodziców i dzieci, to szereg cały oddziaływań, jakie wzajemnie stąd wywiązują się, to suma cała wpływów i korzyści, jakie na drogę życia otrzymywać może człowiek z wychowania domowego w pomyślnych warunkach.

Wszystko to są rzeczy wiadome, a jeśli je przypominam, to dlatego, iżby uwydatnić ten fakt niezmiernej doniosłości: w proletarjacie współczesnym wzrasta pokolenie, dla którego rodzina tak jakby nie istnieje, którego członkowie pojedyńczy wcale lub prawie wcale nie znają tej spójni, co wieki całe przetrwała. Przyjrzyjmy się temu zjawisku.

Ograniczamy nasze wymagania, przyjmujemy, że rodzina może istnieć i bez oddzielnego domku z dziedzińcem i ogrodkiem, że wystarczy dla niej i „mieszkanie na piętrze," w wielkiem mieście. Ale i to mieszkanie musi posiadać pewne minimum przestrzeni i innych warunków. Kurella w pracy swej „O braku mieszkań i mieszkaniowej nędzy" wybornie to przedstawia: „Jasnem jest, że jeśli domowe ognisko ma być podstawą takiej życiowej i moralnej łączności, musi się ona mieścić w lokalu, który, po pierwsze, ludzie mogliby przez czas dłuższy bez przerw zajmować, który, po drugie, zamknięty byłby dla obcych żywiołów i zabezpieczony od ich natrętnych spojrzeń; po trzecie, miał dość przestrzeni, ażeby całe domowe urządzenie mogło się w niem rozłożyć w sposób, zapewniający porządek i wygodę, ażeby wszyscy mogli żyć razem a każdy z członków rodziny znajdował miejsce dla swych zajęć osobistych, lub w ktorem miałby możność czasem samemu pozostać." Otóż taki lokal składać się musi conajmniej z kuchni, (która może być jednocześnie jadalnią), sypialni dla rodziców i oddzielnej dla dzieci, a gdy są starsze — odzielnej dla chłopców i dziewcząt, jednego wspólnego pokoju (w rodzaju bawialni), paru izdebek, w których członkowie rodziny mogliby znaleść samotność, pokój rezerwowy dla choroby, urodzeń, lub przygodnych gości. „Nie pięknie jest i niemoralnie, jeśli w tej samej izbie, a często i jednocześnie ludzie rodzą się, umierają, gotują obiad, piorą, jedzą i pracują." Mieszkanie zatem, jakie uchodzić jeszcze może za „godne ludzi," dla rodziny, złożonej z ojca, matki i 3—4 dzieci, posiadać musi: 1 kuchnię, 3 większe pokoje, 2 — 3 pokoików, z przestrzenią ogółem najmniej 250 metrów sześciennych, i o powierzchni najmniej 68 m. sz.

Otóż spokojnie twierdzić można: stosunki mieszkaniowe w ogromnej większości ludności pracującej (przynajmniej w wielkich miastach i centrach przemysłowych) są dziś takie, że niemożliwem czynią normalne życie rodzinne.

Pogwałceniem prostych wymagań hygieny są przedewszystkiem mieszkania w suterynach lub w piwnicach. A w r. 1900 w Berlinie mieszkało w piwnicach i suterynach niemniej jak 91.000 osób, w Hamburgu 43,000, we Wrocławiu 15.000, w Poznaniu 8.000 i t. d. Niełatwo wprost uwierzyć, że są masy całe ludzi, którzy zamieszkują mieszkania, niemające pieców i wcale nieopalane, a jednak mieszkań takich jest w Berlinie np. 15.000. Ale przeważnie zapewne są to lokale osób pojedyńczych. Natomiast ogromną jest liczba ludzi, którzy zajmują wszystkiego jedną izbę. W większej części wielkich miast niemieckich połowa lub prawie połowa mieszkańców zajmuje takie lokale z jednej izby: na 1000 ludności w Barmen 490, w Berlinie 430, w Chemnitz 551, w Królewcu 505, w Plauenen 641 i t.d. Statystyka uważa, za „przeludniony" lokal, w którym 6 lub więcej osób zajmuje 1 pokój, albo 11 lub więcej—2 pokoje. Otóż w Berlinie takich lokali jest 30,000, we Wrocławiu 7000.

Co jednak nędzę mieszkaniową do najwyższego stopnia potęguje, to, że nawet tak szczupłe pomieszczenia służą nie samej tylko rodzinie, ale że zajmują je jednocześnie osoby obce, sublokatorzy, wynajmujący sobie „kątem" legowisko na noc (Schlafgänger). Ten opłakany stan rzeczy w Berlinie np. istnieje w 391 na 1000 lokalów jednoizbowych, we Wrocławiu—w 370, w Monachjum—w 572; w tem ostatniem mieście 12,000 lokalów czyli 15% ogółu przyjmują kątem lokatorów, z których $^{1}/_{4}$ stanowią kobiety.

We Wrocławiu w lecie 1905 miejscowy związek kas dla chorych przeprowadził ankietę mieszkań; przytoczymy z niej kilka „obrazków życia rodzinnego" śród robotników wrocławskich. Dane te przez biuro miejscowej policji poświadczone zostały, jako zgodne z rzeczywistością.

1. Robotnica z fabryki cygar, chora na płuca, leży w izbie na poddaszu, wysokiej na 1,85 m., powietrze gorące i duszne. W razie wybuchu ognia lokatorom grozi największe niebezpieczeństwo; prócz tego niepewni są życia z powodu wielkiej ilości szczurów.

2. Szewc chory zajmuje mały, wilgotny i ciemny pokoik; ponieważ od wielu lat mieszkanie nie było odświeżane, panuje w niem zgniły zapach. Pod tym lokalem mieści się klozet restauracji; żeby więc powietrza w pokoju nie zanieczyszczać więcej jeszcze, okna wogóle nigdy się nie otwiera.

3. Chory czeladnik piekarski mieszka ciepło; w małym domku nad piekarnią znajduje się pomieszczenie dla pracowników, panuje w niem straszny upał, brudno, chory ma łóżko wspólne z drugim uczniem.

4. Małżeństwo, oboje członkowie kasy, zajmują małą, ciemną izbę. Ciężko chora kobieta w dzień tylko ma łóżko dla siebie jednej.

5. Po ciemnych schodach, na których rozwieszono stare szmaty, wchodzi się do pustego prawie mieszkania chorych na płuca. Łóżko puste, bez pościeli, służy do spoczynku małżonkom, oboje chorzy są na płuca, i t. d. i t. d.

Kurella doskonale wskazał na związek, jaki zachodzi między mieszkaniami a trybem życia i „moralnością" mieszkańców. „Jakiż to „powrót do domu"—mówi—gdy robotnica fabryczna w wieczór wchodzi do izby, w której suszy się bielizna, dzieci krzyczą, porozrzucane bez-

ładnie naczynia i sprzęty, małżeństwo kłóci się z sobą, niema jednego wolnego krzesła, a łóżko dzielić trzeba z jedną lub dwiemi osobami. Cóż dziwnego, że lokator „kątem“ w takiej izbie mieszkający, ucieka do knajpy, a robotnicy z utęsknieniem myślą o pełnej świateł ulicy, o wspaniały.h wystawach sklepowych, albo o miejscach rozrywki, które zapewne wydają się nędzne, hałaśliwe, zadymione, ale w których ona znajduje ciepło, jasność, rozmowę, może ciepłą wieczerzę, przyjazne spojrzenie, czułe słówko u ramienia jakiegoś „pana.“ Ale córce fabrykanta lub bankiera, która w rozkosznem swem mieszkaniu marzy także o operze lub sali balowej i jej szanownym rodzicom—dziewczyna taka wydaje się oczywiście istotę bardzo nizką i „niemoralną.“

Obraz tej mieszkaniowej nędzy bardziej jeszcze ciemnieje, gdy uprzytomnimy sobie, jakiem jest otoczenie, jakie ugrupowanie tych lokali, przez pracującą ludność zajmowanych. Oto są olbrzymie karawanseraje, szeregi koszar, przez spekulantów budowanych z największem wyzyskaniem przestrzeni i materjału; wszystko ściśnięte razem: trzy, cztery, pięć pięter, w czworobok zabudowane, szeregi okien na dziedziniec, wspólne kurytarze, wspólne wodociągi i zlewy. W lecie przez otwarte okna a w izbach, w których jednocześnie gotuje się, piecze i prasuje przy zamkniętych oknach nie sposób wytrzymać—do izb wciska się wszystko: gwar i hałas, stuk, klekot, trzeszczenie wszystkich warsztatów i maszyn, w podwórzu wrzaski dzieci, dym i zapach tłuszczów z 50 kuchen; nie można drzwi otworzyć, aby nie zajrzały ciekawe lub złośliwie uśmiechnięte oczy,—taki „dom“ staje się dla ludzi piekłem, knajpa i dom publiczny wydaje się im rajem, a więzienie i dom warjatów nie są już dla nich straszne.

(d. c. n.).

Jeszcze o „żółtych“.

Jeżeli wracamy jeszcze do przedmiotu tego, to nie dla ważności tych organizacji, które ani we Francji, ani w Niemczech żadnej roli nie odgrywają, i co do których nawet w istnieniu ich najbardziej zainteresowani—fabrykanci żadnych sobie dziś złudzeń nie robią. „Żółci“ pasowani zostali na pionierów „poważnego ruchu robotniczego“ tylko przez naszą prasę burżuazyjną, która radaby w jakikolwiek sposób zamącić u nas i opóźnić świadomą celów swych akcję proletarjatu. Oto więc przyczynek, ilustrujący charakter, powstanie i cele „żółtych“.

Przyczynek ten świeżo ogłoszony w dzienniku „Matin“, świadczy, że chrzestnemi ojcami „żółtych“ byli ojcowie jezuici, występujący w roli mandatarjuszów ze strony fabrykantów, którzy na interes cały dostarczyli pieniędzy. Ogłoszone dokumenty są to listy, pisane przez niejakiego De la Chapelle, dziennikarza z prasy nacjonalistycznej, do jezuity Du Baila. W liście z dn. 12 lutego 1903 r. De La Chapelle tak pisze:

„Czcigodny Ojcze! Chciałbym się z Tobą jaknajrychlej zobaczyć, ażeby pomówić o organizacji żółtych w Roubaix. Owoc już dojrzał i można go zerwać. Przemysłowcy w tem mieście gotowi już są wejść do wiadomej Ci kombinacji... W każdym razie proszę Cię, ażebyś jeszcze pomówił z fabrykantami. Ale kampanja nasza ma o tyle widoki powodzenia, o ile osoby interesowane zachowają zupełną dyskrecję“.

W liście parę dni później datowanym do jednego z fabrykantów, a odznaczonym uwagą: poufnie, tenże De La Chapelle pisze:

„Szanowny Panie! Był u mnie Ojciec Du Bail i długo z nim mówiliśmy o sprawie, która nas zajmuje. Związek zawodowy w Roubaix już utworzony, posyłam przy tem statut. Prezesem jego zrobiliśmy nic nieznaczącego robotnika Demuldera. Oddaliśmy mu prezydjum, ponieważ potrzeba mieć robotnika na tem stanowisku. Ale rzeczywistą głową związku jest p. Louis Boudry jun. Jest to młody człowiek, jak się zdaje bardzo inteligentny i bardzo chytry. P. L. Boudry będzie z nami korespondował i od nas będzie otrzymywał rozkazy, które komunikować będzie kierownikom ruchu. Ja będę się tylko z nim widywał i nikt nie będzie wiedział, skąd pochodzą wskazówki, rady i zlecenia. Fabrykanci także tylko ze mną będą mieli do czynienia. Jednem słowem, ja będę pośrednikiem między fabrykantami z Roubaix a Federacją Niezależnych robotników. Jeśli rzeczy dobrze pójdą, założymy w Roubaix niezależną Giełdę Pracy... Zdaje mi się, mówiłem już Panu, że w pańskiej fabryce zakradła się już socjalistyczna zaraza. U Pana są główni przywódzcy kolektywistycznej organizacji miejscowej, a między niemi największy podżegacz niejaki Duthoit. Jest to ultrasocjalista. Pytam się, dlaczego Pan dajesz pracę takim przeciwnikom i to dobrą pracę. Proszono mię także wydostać od Pana spis wszystkich robotników belgijskich, którzy u Pana są zatrudnieni, z wymienieniem adresów. Gdyby Pan nie posiadał adresów, i gdyby się robotnicy wzbraniali dać je, możesz im Pan powiedzieć sam lub przez kogo, że dane te fabryka koniecznie mieć musi w razie nieszczęśliwych wypadków z robotnikami“.

W liście z dn. 19 marca tenże szanowny pan La Chapelle komunikuje ojcu jezuicie radosną nowinę, że „już na zgromadzeniu fabrykantów przyznano mu kredyt 10,000 franków na organizowanie Niezależnych Związków“, i zapewniono mu dalsze 12,000 fr. „ażeby nigdy nie znalazł się w kłopocie“. Poczem tak mówi dalej:

„Gdy będziemy już pewni naszych związków, ale absolutnie pewni, jestem za utworzeniem wielkiej Federacji niezależnych Giełd pracy z główną Centralą w Paryżu. Ale warunek konieczny jest ten, że obok Giełd Pracy będziemy mieli swoje Biura Wywiadowcze (—oczywiście dla szpiclowania robotników ze względu na ich lojalność. *Ref.*). Biura te muszą już istnieć przed założeniem Giełd Pracy. Są one fundamentem całej budowy“.

Wreszcie w liście z dn. 4 lipca pisze tenże dziennikarz do jezuity:

„Zwolennicy porządku społecznego poczytać się mogą za szczęśliwych, że w takiej kongregacji jak jezuici znajdują ludzi oddanych, inteligentnych i energicznych, którzy gotowi są spokój swój a może i bezpieczeństwo poświęcać dla obrony interesów, ostatecznie nie będących ich interesami“.

Listy te znikąd nie zostały zaprzeczone i uważać je należy za zupełnie autentyczne.

Tak więc mamy dokumentami stwierdzone: Kościół przy pomocy sprzedajnych dziennikarzy organizuje „niezależne“ związki robotnicze dla obrony interesów kapitału.

Plan zaś i sposób, w jaki to się robi, są tak zręcznie i przebiegle pomyślane, iż możnaby przypuszczać, że twórcy jego i wykonawcy odbywali praktykę co najmniej w petersburskiej „ochranie“. W każdym razie plan to wypróbowany doświadczeniem, i jako taki polecamy go do użytku naszym działaczom, organizującym różne „chrześcijańskie“ i „narodowe“ związki.

Wacław Dąbrowski.

Wiadomości literackie.

Dr. J. Zadek. Ośmiogodzinny dzień roboczy z punktu widzenia zdrowotności. Przekład L. K. Warszawa, 1907. Nakład Bibljoteki Ludowej. Str. 28 c. kop. 5. Autor daje wykład popularny hygjeny pracy robotniczej, której warunki wskutek przeciążenia i niezachowywania najpierwszych wymagań zdrowotności grożą zwyrodnieniem rodzaju ludzkiego, a przez to samo zmniejszeniem tej wytwórczości, jaką właśnie spodziewano się podnieść za pomocą możliwego wyzyskania sił robotnika i nieliczenia się z jego organizmem. Dr. Z. mówi o człowieku, jako maszynie, o potrzebie dlań wypoczynku, o zaburzeniach w zdrowiu, wywołanych przez pracę nadmierną, o zasłabnięciach, zatruciach zawodowych, powietrzu zepsutem, pyle, postawie zawodowej i t. d., omawia wpływ szkodliwy chorób długotrwałych i długości pracy na liczbę wypadków chorób i śmierci, rozwiązanie wreszcie, a przynajmniej zbliżenie się do rozwiązania sprawy zdrowotności pracy w przemyśle widzi w zastosowaniu przepisów hygjenicznych i skróceniu dnia roboczego do ośmiu godzin. W książce popularnej należało wyjaśnić pojęcie takie złożone, jak kilogramometr, a w przekładzie — nie używać skróceń, jak resp. *(respective)*.

W. W—ski.

PRZEGLĄD.

Polityka. *Niemcy.*—Wyniki wyborów. Z zapartym oddechem wyczekiwaliśmy wiadomości o pierwszych rezultatach potężnej kampanji wyborczej, prowadzonej na terenie całych Niemiec w ciągu ostatnich paru tygodni.—Okoliczności, wśród których został rozwiązany parlament, naprężona sytuacja polityczna, energja i zacięcie, z jakiemi walczyły stronnictwa między sobą — wszystko to było przyczyną, dla której uwaga niemal całego cywilizowanego świata skoncentrowaną została na wynikach, które miał przynieść z sobą dzień 25 stycznia. Wyniki te, jak już wiemy z depesz, są wprost niespodziewane. Inna zupełnie rzecz, że konsekwencje ich nie będą tak tragiczne, jak je sobie wielu wyobraża, bo względna porażka socjalistów bynajmniej nie dowodzi rozkładu i upadku socjalizmu w Niemczech, a inna rzecz sam, bezwzględny wynik wyborów. Socjaliści stracili dotychczas dwadzieścia mandatów, stracili je w dużej części na korzyść wolnomyślno-liberalnych stronnictw, ale czyż to ma dowodzić, że liberalizm zatryumfował w Niemczech? Bynajmniej. Do tego „tryumfu", jak go dziś nazywają liberałowie niemieccy, przyczynił się rząd, ten sam rząd, którego kiedyś liberalizm w miodowych swych miesiącach zwalczał do upadłego. Obojętne masy, które tym razem rząd pchnął w objęcia liberałów, wszak jutro gotowe są na inny apel rządowy paść w objęcia innym figurantom rządowym, gotowe są przedzierzgnąć się nawet w ultrakonserwatywną armję wyborczą, ażeby wykazać cały swój patrjotyzm i przywiązanie do tronu i dać dowód, że gdy o tresurę polityczną chodzi, one nie przyniosą wstydu Hohenzollernom.

I te właśnie masy, ta, jak ją nad wyraz trafnie scharakteryzował Bülow „partja niegłosujących", partja chronicznych abstynentów wyborczych, przechyliła szalę zwycięstwa, na stronę wolnomyślnych stronnictw w tych okręgach, gdzie stawali naprzeciw siebie socjaliści i wolnomyślni. Socjalistyczna frakcja bezwątpienia musiała liczyć na ten znaczny a indyferentny zazwyczaj element, gdy przypuszczała, że liczba jej mandatów wzrośnie do 100, a liczba głosów do 4 miljonów. I w tem właśnie tkwił cały jej błąd. Rząd rozpętał wszystkie instynkty tej bezbarwnej masy, podjudził ją przeciwko bojownikom wolnej myśli i demokratyzmu i — osiągnął swoje. Abstynenci poszli za rządem, a nie za socjalistami. Bo czyż mogli opuszczać ojczyznę w tak krytycznej chwili, kiedy polskie dzieci się buntują, a socjaliści niemieccy piętnują politykę antipolską, kiedy murzyni nie chcą więcej słuchać katów pruskich, a socjaliści odmawiają kredytów na armaty, karabiny i batogi dla murzynów, kiedy kraj jęczy pod brzemieniem podatków, a socjaliści są tak naiwnie głupi, że nie rozumieją racji stanu, która wywołuje te podatki? Nie, w tak krytycznej chwili prusko-niemiecki patrjota nie opuści rządu.

Poruszenie mas abstynenckich przez rząd—to naturalnie nie jedyna przyczyna utraty mandatów przez socjalistyczną frakcję. Jest kilka innych — niemożność rozwinięcia należnej agitacji jednocześnie w całych Niemczech, niemożność tworzenia kartelów wyborczych, bo jedyni możliwi w takich wypadkach sojusznicy stali się tym razem wrogami nieprzejednanemi — mamy na myśli liberałów i wolnomyślnych—otóż podsuwajmy tych kilka przyczyn, logicznych, jasnych, bynajmniej nie ukrytych, nie wymówek jak mówią reakcjoniści—a zrozumiemy, ile i jak ważnych czynników złożyło się tym razem na względną porażkę socjalistów.

Podkreślamy względną, bo o absolutnej porażce, takiej, której skutki socjalistyczna partja czułaby potem i na moralnem i na materjalnem polu,—nie może być mowy. Przedewszystkiem liczba głosów wzrosła bezwzględnie, w dodatku wzrosła tam, gdzie można było i gdzie należało nie tylko rozwinąć należytą energję, ale zamanifestować swoją powagę i swoje znaczenie. Takim był Berlin z okolicznemi gminami. W Berlinie przyrost głosów liczy się na 32 tysiące, a taki sam poseł Ledebour pozyskał tym razem o 20 tysięcy głosów więcej niż w 1903 roku. Natomiast w Saksonji, gdzie zdawało się, że socjalizm niemal niepodzielnie panuje— nie pracowano należycie i tam też naturalnie dał się zauważyć pewien odpływ głosów socjalistycznych, a nawet utrata kilku mandatów. Tak więc o materjalnych stratach trudno mówić w sposób bezwzględny, są to bowiem tylko względne straty, wyrażające się w kilku utraconych chwilowo placówkach.

Utrata tych placówek nie świadczy o upadku partji, o jej moralnym upadku. Nie przeczymy, że odebranie socjalistom niemieckim kilku krzeseł w parlamencie odbije się na uroku partji, ale tylko na uroku, który miała w oczach szerokich mas drobnomieszczańskich. Uroku tego jednak nie utraci w oczach mas proletarjackich, bo te dobrze wiedzą, że o sile i znaczeniu partji nie świadczy zdobycie jeszcze kilku, a nawet kilkunastu, lub utrata takiejże ilości mandatów.

Tak więc porażka moralna socjalistów sprowadza się do chwilowego przyćmienia blasku aureoli, którą otaczano socjalno-demokratyczną frakcję niemiecką,— a do niczego więcej. Byliśmy zasugestjonowani przez kilka tygodni i zupełnie niekrytycznie nadawaliśmy olbrzymie znaczenie zdobyciu przez socjalistów niemieckich kilku nowych miejsc w parlamencie. Takiemu zwycięstwu nadawaliśmy nawet wielkie międzynarodowe znaczenie i kojarzyli je ze zwycięstwem socjalizmu w całej Europie. Dziś gdy stoimy wobec dokonanego faktu, gdy możemy z chłodnym rozumem rozważyć wszystko, przekonywamy się, że przesadzonemi były wszelkie

plany i horoskopy nasze. Taka porażka nie przynosi ujmy socjalizmowi wogóle, ani socjalistom niemieckim w szczególe. W grę weszły nieprzewidziane siły i one rozstrzygnęły o zwycięstwie. *M. S.*

Do charakterystyki polsko-ruskich stosunków w Galicji przybył nowy epizod. Rusini oddawna domagają się oddzielnego dla siebie uniwersytetu z językiem rusińskim, tymczasem zaś—utrakwizacji istniejącego we Lwowie uniwersytetu. Co roku powodem do starć i manifestacji ze strony młodzieży jest immaatrykulacja studentów, którzy domagają się, iżby rektor na akcie tym przemawiał nietylko po polsku, ale i po rusińsku, czego władze uniwersyteckie zawsze odmawiają. W tym roku studenci ruscy nie poprzestali na biernej manifestacji; wtargnąwszy gromadnie do uniwersytetu, zniszczyli kilka sal, rozbijając stoły i ławki, pokrajali portrety b. rektorów i dziekanów, a nadto pobili i poranili sekretarza uniwersytetu prof. Winiarza, którego uważają za szczególnie niechętnego ich sprawie.

Merytorycznie żądania rusinów są słuszne. Ale obecny ich sposób popierania każdy, bez różnicy przekonań, uznać musi za barbarzyństwo. Nigdzie, podczas największego nawet roznamiętnienia walki ekonomicznej, robotnicy nie niszczą budynków i narzędzi swej pracy. Bezpośredni skutek gwałtów, jakich dopuścili się studenci ruscy, jest ten, że prasa wszechpolska zdobyła na czas zbliżających się wyborów nowy środek do podjudzania przeciw sobie obu narodowości. *w.*

Ruch przedwyborczy w Rosji. Wybory pełnomocników na zebraniach gminnych, na zjazdach drobnych właścicieli i w fabrykach rozpoczęły się już, i całe kolumny w rosyjskich gazetach przepełnione są telegramami o rezultatach wyborów. Telegramy te pochodzą od Agencji telegraficznej petersburskiej, instytucji jak wiadomo bardzo usłużnej względem rządu, i odznaczają się bardzo przejrzystą tendencją do wystawienia rezultatów w najbardziej korzystnem dla rządu świetle. Zaznaczymy, że donosząc o ilości głosów, otrzymanych przez te lub inne partje, agencja bardzo często wymienia „umiarkowanych", i w specjalnej notatce wyjaśnia, że pod tą kategorją rozumie „osoby, należące lub zbliżone do partji porządku prawnego, związku 30 października, charkowskiej partji centrum i innych konstytucyjnych partji, stojących na prawo od partji odrodzenia pokojowego". O ile wiarogodne są relacje Agencji telegr. petersb., można osądzić z następującego faktu. Telegram Agencji z Jelca podaje wiadomość, że „na zgromadzeniach gminnych wybrano 38 pełnomocników, w tej liczbie 2 monarchistów, 33 umiarkowanych, 4 wójtów gmin, 2 poborców, 3 pisarzy gminnych, 1 nauczyciela, 26 właścicieli domów; wszyscy są rosjanami wyznania prawosławnego". Tymczasem telegram prywatnego korespondenta gazety „Ruś" z Jelca donosi, że „wyjaśniły się wyniki wyborów w 10 gminach: wybrano 15 kadetów, 12 bezpartyjnych, 2 opozycjonistów, 3 czarnosecińców". Wobec tego, czytelnik odniesie się z należytą ostrożnością do podanego przez tą samą Agencję streszczenia dotychczasowych rezultatów wyborów na zgromadzeniach gminnych, zjazdach drobnych właścicieli i w kurjach robotniczych w 23 guberniach, na podstawie telegramów, otrzymanych 25 i 26 stycznia. Według tej informacji, wśród wybranych dotąd 1331 pełnomocników ma być 500 monarchistów i zbliżonych do nich, 458 umiarkowanych i tylko 35 kadetów. Agencja dodaje, że w wielu gminach przed rozpoczęciem wyborów odprawiano nabożeństwa i podkreśla, że w Nowo-pierchowskim powiecie gub. Woroneżskiej na zjeździe drobnych właścicieli ziemskich, wybory zakończono odśpiewaniem modlitw, hymnu narodowego i okrzykami „hura". Znajome to rzeczy jeszcze z poprzednich wyborów, i nic też nowego nie przedstawia fakt, zaznaczony przez Agencję, że na 682 pełnomocników od drobnych właścicieli ziemskich wybrano 356 duchownych prawosławnego wyznania. To samo czytaliśmy 10 miesięcy temu, tak samo Agencja donosiła o olbrzymiej przewadze monarchistów, umiarkowanych, bezpartyjnych i t. d. na prawyborach, o porażkach opozycyjnych partji, ale obraz ten się zmienił zupełnie, kiedy nastały ostateczne wybory na gubernjalnych zjazdach.

W ostatnim naszym przeglądzie podaliśmy wiadomości o wynikach pierwszej serji wyborów z kurji robotniczej w Petersburgu. Obecnie wiemy już o rezultatach drugiej serji wyborów, które odbyły się z większym udziałem robotników i z większem ożywieniem, dzięki temu, że termin wyborczy nie zaskoczył tym razem robotników tak nieoczekiwanie, jak to było poprzednio, i było więcej czasu na agitację, która też bardzo żywo była prowadzona. W drugiej serji wyborów miało uczestniczyć 128 zakładów przemysłowych i prócz tego 35 zakładów, które nie zdołały uskutecznić wyborów podczas pierwszego terminu, ogółem do wyborów miało stanąć 163 przedsiębiorstw, które powinny były wybrać 174 pełnomocników. Jednakże w 48 zakładach wybory były odłożone z tych lub innych powodów, zaś niektóre z nich w ostatnim dniu były pozbawione praw wyborczych, jako posiadające mniej niż 50 robotników. Ostatecznie więc w wyborach wzięło udział 115 zakładów, w których wybrano 127 pełnomocników. Ci ostatni według partyjnego swego stanowiska dzielą się w następujący sposób: 42 socjal-rewolucjonistów, 34 socjaldemokratów, 31 postępowców bezpartyjnych, 12 lewicowców (bez określenia partji), 4 kadetów, 3 niewiadomego kierunku politycznego, 1 prawicowiec. Wiadomości te nie są jeszcze zupełnie ścisłe, i brakuje w nich szczegółów o przynależności wybranych pełnomocników do tej lub innej narodowości, wyznania, a także ich zawodowem stanowisku.

W poprzednim numerze mówiliśmy o konferencji petersburskich organizacji socjaldemokratycznych, która skończyła się rozłamem i ustąpieniem „mieńszewików". Obecnie mamy już szczegółowe wiadomości o rezolucji, powziętej przez pozostałą część tego zgromadzenia. W rezolucji powiedziano, że „petersburska ogólno-miejska konferencja uznaje porozumienie wyborcze z konstytucyjnemi demokratami w Petersburgu za szkodliwe, a więc bezwarunkowo za niedopuszczalne". W dalszym ciągu jest mowa o tem, że socjalna demokracja obowiązana jest do samodzielnego występowania w kampanji wyborczej, za wyjątkiem szczególnych okoliczności, które mogą inną taktykę wskazywać, w Petersburgu jednak z takiemi wyjątkowemi osobliwościami niema potrzeby liczyć się, ponieważ „dostatecznie się wyjaśniło, że szanse reakcyjnych partji w Petersburgu są nieznaczne, że co do szans konstytucyjnych demokratów, to nadaje się im wagę głównie na podstawie tradycji". Wobec tego, a także ze względu na możność odciągnięcia od kadetów masy biednej ludności petersburskiej, nie stojącej jeszcze na proletarjackiem stanowisku, konferencja postanawia: „Niezwłocznie zawiadomić petersburski komitet partji soc. rew. i komitet grupy pracy, że socjalna demokracja w Petersburgu gotowa jest wejść z niemi w porozumienie pod warunkiem, że zrzekną się wszelkich porozumień z konstytucyjnemi demokratami, a także, że wszystkie porozumiewające się grupy zachowają zupełną samodzielność, na cały czas trwania agitacji wyborczej, w hasłach, programach i taktyce. Podział sześciu mandatów petersburskich, lub wogóle mandatów, które uda sie odebrać innym partjom, ma być taki: dwa mandaty otrzyma kurja robotnicza, dwa—socjal demokraci, jeden soc. rewolucjoniści, jeden—trudowicy. Wejście w porozumienie z soc. rewolucjonistami i trudowikami konferencja warunkuje zrzeczeniem się przez nich porozumienia z partją ludowo-socjalistyczną.

O ile wiadomo, powyższe porozumienie, zaproponowane przez konferencję „bolszewików" soc. rewolucjonistom i trudowikom, nie doszła do skutku, ponieważ partje te nie chcą zgodzić się na wymagane od nich zerwanie umowy z partją ludowo socjalistyczną. Wobec tej

odmowy, jak donosi gazeta „Strana“, niektórzy przywódcy „bolszewików“, nie chcąc dopuścić do zupełnego zizolowania swej grupy, podobno oznajmili przedstawicielom S. R., że konferencja jeszcze nie zakończyła swych posiedzeń i w najbliższym czasie kwestja dopuszczalności porozumienia z partją ludowo socjalistyczną może być rozpatrzona ponownie.

Co się tyczy „mieńszewików,“ którzy w liczbie 31 opuścili posiedzenie petersburskiej konferencji, to w swojej rezolucji oni protestują przeciwko rozmaitym nieprawidłowościom, popełnianym przez petersburski komitet partji przy zwołaniu konferencji, oskarżają go o sztuczne sfabrykowanie większości tej ostatniej, o dopuszczenie do udziału w niej osób, które żadnego prawa do tego nie miały, o pozbawienie przedstawicielstwa w konferencji niektórych partyjnych organizacji, które powinny były być reprezentowane i t. d. Wobec tego autorowie rezolucji protestują przeciwko nielegalnym czynnościom grupy, która konferencję zwołała, wyrzekają się wszelkiego w niej udziału i składają z siebie odpowiedzialność za wszelkie następstwa.

Według wiadomości, podanej przez gazetę „Now'“, frakcja „mieńszewików“ s. d. skłania się do wyborczego bloku ze wszystkiemi partjami lewicy, w tej liczbie z kadetami. Proponowane przez nich warunki porozumienia są takie: 3 mandaty od Petersburga otrzymają kadeci, 1—kurja robotnicza, 1—blok lewicowy i 1—socjaldemokraci.

R.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. Według *Rieczi*—w ciągu tygodnia od d. 14 do d. 21 b. m. zabito: 5 stójkowych, 2 żandarmów, 1 naczelnika ziemskiego, 2 lekarzy, dowódcę pułku artyleryjskiego, dyrektora zjazdu przemysłowców naftowych i 35 osób prywatnych. Raniono: 7 stójkowych (2 śmiertelnie), rewirowego, dozorcę więzienia (śmiertelnie), 2 żandarmów i 30 osób prywatnych. W Łodzi na gruncie partyjnym zabito 13 robotników, raniono 10. Ogółem zabito 60 osób i raniono 51.

— Socjaliści-rewolucjoniści ogłosili, iż gen. Pawłow zabity został z ich wyroku. — Na b. komisarza z Białegostoku, który w Petersburgu leczy się w szpitalu obuchowskim, usiłowano wykonać powtórny zamach; trzech ludzi, przebranych w uniformy wojskowe, chciało się dostać do szpitala, ale zamiar ten udaremniono. — Na policmajstra Rodiczowa w Mohylowie rzucono bombę i strzelano z rewolweru; policmajster nie poniósł szwanku; jeden z napadających zastrzelił się, drugi zbiegł. — W Tyflisie rzucono bombę na oficera policji Loladze, który odniósł szkody; zabito na ulicy nadzorcę ochrany. — W Warszawie na cmentarzu prawosławnym zabity został żandarm. Do naczelnika stacji kolei petersb. Afanasiewa trzech ludzi strzelało z rewolwerów, A. raniony. — W Petersburgu raniono ciężko urzędnika fabryki; w Łodzi zabito majstra fabrycznego.

— Na stacji Wieczernyj Kut (gub. jekaterynosł.) z wagonu towarowego zniknęły 2 skrzynie z 3 pudami materjałów wybuchowych. W pow. jędrzejowskim, w gub. kieleckiej, wykonano zamach na pocztę z pieniędzmi. Zabito żołnierza z konwoju, raniono woźnicę i konia. Poczta nietknięta. Za sprawcami wysłano oddział dragonów. Na kancelarję urzędu gminnego w osadzie Czerwińsk (pow. płońskiego) napadło kilku uzbrojonych mężczyzn, którzy obezwładniwszy obecnego w kancelarji pomocnika pisarza, wyłamali drzwi w szafie, zabrali z niej 60 książek paszportowych oraz pieczęć urzędową, poczem zbiegli. — Do kancelarji gminnej Olsztynie wtargnęło w południe 5 ludzi uzbrojonych, którzy unieruchomiwszy obecnych zabrali 30 książeczek paszportowych. Jeden z przybyłych w księdze paszportowej pokwitował: „Skonfiskowałem wszystkie paszporty. P. P. S.“.

— Na dzień 22 stycznia, jako rocznicę krwawych wypadków w Petersburgu 1905 r., niektóre partje socjalistyczne ogłosiły jednodniowy strejk powszechny. Z Petersburga donoszą, że naogół praca nie została przerwana, stanęła tylko znaczna liczba drukarń, skutkiem czego nie wyszły gazety: Riecz, Strana, Towariszcz i Birż. Wiedom. — W Charkowie, Jekaterynosławiu i Białymstoku pracę przerwano w niektórych fabrykach i drukarniach; według Ag. Połudn. dnia tego na prowincji przeważnie strejkowano. — W Warszawie praca we wszystkich prawie fabrykach szła bez przerwy; strejkowano tylko w niektórych piekarniach, tak iż w mieście zbrakło pieczywa. W Zagłębiu Dąbr. w okolicach Strzemieszyc wszystkie fabryki stały, wskutek czego i na st. Sosnowiec artel przeładunkowy przerwał pracę. W Częstochowie z powodu różnicy zapatrywań co do strejku w dwóch fabrykach przyszło do starcia i strzałów między robotnikami. W najszerszym zakresie strejk powszechny urzeczywistniony został w Łodzi. Wszystkie fabryki stały, tramwaje i dorożki nie kursowały, kantory, banki i sklepy były zamknięte, wieczorem i rano dnia następnego pisma nie wyszły. W Zgierzu i Pabjanicach także stała większa część fabryk.

— W ostatnich dniach donoszą pisma z różnych stron o masowych rewizjach i aresztowaniach. W Petersburgu ilość ich wzmogła się; między innemi dokonano dwukrotnie ogólnej rewizji w Instytucie elektrotechnicznym, gdzie znaleziono literaturę nielegalną i kilka pustych bomb; zajmowała się tem cała ochrana i 200 policjantów. W Mitawie odbyły się rewizje masowe, wojsko konfiskowało broń, policja — druki nielegalne; z Władykaukazu donoszą, że policja codziennie dokonywa wielu aresztowań i rewizji. W Grodnie z powodu aresztowania na ulicy studenta zaczęto z publiczności strzelać do policji, zabito rewirowego i dwóch policjantów, raniono dwóch policjantów i dozorcę więzienia; strzelający młody człowiek schronił się do jednego z domów, gdy policja z wojskiem wkroczyła do mieszkania, znaleziono na podłodze nieznajomego, który odebrał sobie życie; sprawdzono, iż nazywa się Fridman i że niedawno po zabiciu konwojujących uciekł z pociągu pod Słonimem.—W Warszawie dokonywano rewizji u różnych osób z inteligencji; nadto w lokalu Stowarz. Pracown. Handlow. w. m., gdzie aresztowano 34 osób (w tem 6 kobiet), a lokal opieczętowano. W fabryce przy ul. Wroniej aresztowano 31 osób, według urzędowego sprawozdania, delegatów fabrycznych P. P. S. W Łodzi w fabryce Chamista skonfiskowano 1000 proklamacji; w domu przy ul. Cegielnianej aresztowano 80 osób (w tem 50 kobiet) na wiecu socjal. sjonistycznym. Masowe rewizje i aresztowania odbywały się także w Lublinie.

— W Pułtusku więźniowie niezadowoleni z przepisów surowych, wydanych przez nowego naczelnika, zbuntowali się: przyczem zabici zostali dozorcy: Szulc i Malik i ranieni dozorcy Gołuszczenko i Golbo, z więźniów zabity został Sas, rany zaś otrzymali Szymański i Żernok. Spokój przywróciło zawezwane wojsko, więźniów ulokowano w celach. — Według wiadomości z kraju Narymskiego odsiaduje tam karę kilkuset więźniów politycznych. Więźniowie klasy uprzywilejowanej otrzymują po 5 rb., włościanie—3 rb. 20 kop. Zarobków żadnych niema.

— Głód. *Riecz* w ten sposób maluje głód w gub. saratowskiej, samarskiej i symbirskiej. W pow. kuznieckim w wielu wioskach jadają co drugi dzień, zwłaszcza tam, gdzie spłonęło wiele gumien. Ceny wzrastają szybko. Zauważyć się daje masowa emigracja na zarobki do Baku, do Syzrania. W pow. saratowskim $^3/_4$ włościan nie mają ziarna na zasiewy wiosenne. W pow. bałaszowskim w połowie grudnia wielu sprzedało resztę żywego inwentarza, brak paszy dla bydła, słoma nawet została tylko na strzechach. We wsi Kowyłówce w pow. atkarskim na 100 włościan tylko 15 ma jeszcze zboże. We wsi Gałachowie włościanin, dawniej uważany za zamożnego, otruł się, nie chcąc iść żebrać, zostawił on 75 letnią matkę, żonę i 6-ro dzieci. Głód cierpią nawet miasta. W Bałaszowie jest 5,000 z górą głodnych mieszczan. W pow. korsuńskim ludzie najmują się na całe żniwa za 3—4 rb. Zewsząd prawie nadchodzą skargi na organizację pomocy żywnościowej; zboże po większej części zgniłe, zatęchłe, prawie zawsze spóźnione. — *Ag. P.* donosi z gub. kazańskiej: Głód zwiększył się w wielu powiatach guberni. Pomoc żywnościowa jest okazywana tylko nieznacznej ilości ludzi. Zboże jeszcze nie zostało dostarczone w dostatecznej ilości. — Z Bugulmy: Ciężkie czasy przeżywają włościanie. Zboże na żywność nie zostało dostarczone. Włościanie jedzą chleb, zmie-

szany z żołędziami. Prawie wszystko bydło zostało wyprzedane. — Z Elizawetpola położenie ludności jest nadzwyczaj przygnębiające. Włościanie są skazani na śmierć głodową. Oczekują oni pomocy żywnościowej. Zauważyć można znaczny wzrost śmiertelności. — W pow. gub. niższonowogrodzkiej głód wzrasta: włościanie wyprzedają bydło i odzież; we wsiach coraz częściej wypadki cyngi. — Z Poti: Wskutek tego, że wielu włościan resztką majątku swego musiało zapłacić niedobory, panuje wśród nich straszna nędza: brak im nawet koniecznej odzieży i pożywienia.

— O większych wypadkach bandytyzmu donoszą z Irkucka, Tyflisu, Kiszyniowa, Symferopola, Petersburga: ograbiono inkasentów, biura, pasażerów pocztowych na sumę kilkunastu do kilku tysięcy rubli. W Warszawie powtarzają się napady na sklepy i osoby prywatne. — Z Ostrowca gub. siedleckiej piszą do „V. Zeit", że powstała tam czarna sotnia, złożona z żydów, którzy napadają na robotników żydowskich, biją ich, biorą okup za niedenuncjowanie przed policją. Wielu robotników z tego powodu wyjechało, a wielu siedzi w więzieniu. Załatwiwszy się z robotnikami, zabrali się do żydów zamożniejszych, grożąc im denuncjacją w razie odmowy okupu. Szantaże takie są tam na porządku dziennym.

— Lokaut łódzki. Fabrykanci, jak dotychczas, nie są skłonni do ustępstw. Pośrednictwo „Towarzystwa kultury polskiej" odrzucili. Odbyły się dwa wiece robotnicze w sprawie lokautu. Policmajster zezwolił na wiece pod warunkiem, że robotnicy będą mówili wyłącznie o lokaucie. Wybrano delegatów, którzy mają pojechać do Berlina w celu porozumienia się z fabrykantami. Po powrocie mają zdać sprawę z przebiegu narad i wtedy ogół robotników wypowie się. Na wydalenie 98 robotników ogół stanowczo się nie zgadza. — Na wyborach w Kurji robotniczej przeszło 66% socjal demokratów.—Z Berlina donoszą: Sześć największych fabryk w Łodzi, pomiędzy temi największa fabryka akcyjna Poznańskiego i Scheiblera, złączone zostały w Berlinie podług berlińskiego „Confectionera" w towarzystwo akcyjne, w które włożono około 200 miljonów marek. Połączenie tych dużych firm, zatrudniających przeszło 30.000 robotników, nastąpiło w celu usunięcia rozmaitych przeszkód, powstałych przez rozruchy robotnicze, strajki itd. Administrację sześciu tych fabryk wykonywać będzie dwunastu dyrektorów — każda fabryka wybierze dwóch dyrektorów. Kontrakty podpisane zostały w Berlinie.

— Prawa i środki wyjątkowe. Gazety petersburskie notują, że w r. z. sądy wojenne okręgowe i wojenno polowe skazały na karę śmierci 1252 osoby, z tej liczby stracono 934 osoby tj. 746 proc. Na ciężkie roboty w katordze skazano 2020 osób, z tej liczby na katorgę bezterminową 274, terminową—1755. Ogółem 2029 osób na 17.375 lat. Na zesłanie na osiedlenie na Syberję skazano 186 osób. Skazano na uwięzienie — w więzieniach 2339 osób na 1962 lata w odzielnych aresztach — 1877 osób na 2574 lat w bat. dyscypl. 1.153 osoby na 2.329 lat, w twierdzy 576 osób na 693 lata. Ogółem 5.945 osób na 7.563 lata. Razem w sprawach politycznych skazano 9.411 osób. Prócz tego pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 722 redaktorów wydawnictw perjodycznych. Zawieszono i zamknięto z wyroków sądowych lub sposobem administracyjnym 563.

— Ogólna liczba osób, więzionych w Cytadeli warszawskiej w r. 1906 za t. zw. przestępstwa polityczne, dosięgła w r. z. 7.233. W poszczególnych miesiącach, licząc od stycznia do grudnia, liczba więźniów wynosiła: 811, 776, 689, 635, 321, 291, 284, 747, 604, 723, 781, 771. — Ostatnio w więzieniu na Pawiaku znajdowało się 224 więźniów politycznych: 59 kobiet i 165 mężczyzn.

— W ciągu ostatnich dni wysłano z Petersburga na Syberję 52 więźniów politycznych.

— Główny zarząd więzień robi starania o pozwolenie na wydanie z kapitału, utworzonego z pracy więźniów, 10,100 rb. na nagrody dla personelu i zarządu.

— Prezesowie sądów okręgowych i izb sądowych otrzymali od ministra sprawiedliwości okólnik w sprawie uchylania się przestępców politycznych od odpowiedzialności sądowej. Minister sprawiedliwości zaleca instytucjom sądowym przedsięwzięcie wszelkich kroków, w celu niedopuszczenia uchylania się przestępców tej kategorji od odpowiedzialności. Ponieważ obecnie wiele osób unika sądu, wyjeżdżając zagranicę, minister sprawiedliwości zaleca baczność w tym względzie i proponuje stosowanie wszelkich środków do uwięzienia włącznie.

— Główny zarząd poczt i telegrafów, opierając się na tymczasowych przepisach z dn. 17 marca 1906 r. o rejestrowaniu towarzystw i związków, poleca podwładnym organom swoim przedsięwziąć wszelkie możliwe środki, ażeby urzędy pocztowe nie przyjmowały listów z programami, odezwami i spisami kandydatów do Dumy, oraz biuletynów z wydrukowanemi nazwiskami kandydatów niezarejestrowanych i niezalegalizowanych stronnictw politycznych.

Odpowiedzi Redakcji.

P. M. Szu.: Myśl takiej ankiety jest bardzo szczęśliwa, wyniki jej byłyby bardzo nauczające, dałyby wskazówki dla niejednej roboty. Niech Pan zajmie się tą ankietą, zbierze materjał, a chętnie go wydrukujemy. Za słowa listu serdecznie dziękujemy.

OFIARY:

—o—

Z dniem dzisiejszym otwieramy listę składek na rzecz robotników łódzkich, pozbawionych pracy z powodu lokautu.

Redakcja Przegl. Społ. rb. 10. Janusz Korczak rb. 5. L. Winiarski z Jekateryn. rb. 2 kop. 33. Dąbkowski Fr. rb. 1. H. S. rb. 13 kop. 66. Złożone w komitecie Zjednoczenia postępowego rb. 12.

P. Piotr Gettman z Dąbrowy Górniczej w odpowiedzi na odezwę p. Kuropatwińskiego, donosi nam, że towarzysze jego pragną przyjąć zaraz 50 dzieci robotników łódzkich, i zwraca się do organizacji łódzkich, by skomunikowały się z nim bezpośrednio lub za pośrednictwem naszej redakcji. Adres p. Gett. Dąbrowa — kopalnia Roden.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński*. Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.